Lucyna SEWERYNIAK OCD

POSŁANNICTWO SIOSTRY ZAKONNEJ W CZASIE ZAGROŻENIA DUCHOWOŚCI
Świadectwo

Apostolstwo Karmelu można ująć w słowach: miłować i cierpieć dla Jezusa, by móc współpracować w zbawieniu świata. Udziałem naszego domu było posłanie na Ukrainę [...]. W ten sposób Charków stał się w jakimś sensie miejscem moich narodzin, a każdy jego mieszkaniec bratem i siostrą.

„Boże mój! Błogosławiona Trójco, pragnę Cię miłować i sprawić, by inni też Cię miłowali".
Św. Teresa z Lisieux

Temat „posłannictwa" podejmuję po raz drugi. Pierwsza wersja, którą napisałam, była zdaje się poprawna, uporządkowana teologicznie, poparta dokumentami soborowymi, adhortacją *Vita consecrata*, tekstami z duchowości karmelitańskiej. Natomiast wersja obecna jest na pewno ryzykowna, ale Jezus złożył w moim sercu przekonanie, że On nie pragnie w tym momencie rozprawy teologicznej, tylko prostego świadectwa.

Jestem wdzięczna Bogu za całą drogę życia, za rodzinę, dom, w którym wzrastałam również jako siostra moich dwóch braci, potem także kolegów kursowych Henryka, wówczas alumnów wyższego seminarium duchownego.

Szczególną rolę w młodzieńczej formacji duchowej zawdzięczam środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wpływ ten mogę określić jako inspirujący, ale z całą pewnością nie łączył się z ciepłym, słodkim i spokojnym katolicyzmem. Nawet to, że pod koniec studiów przeżyłam poważny kryzys duchowy, było dla mnie wielkim dobrem, bo Bóg z wszystkiego może wyprowadzić dobro, jeśli Mu ufamy. W tamtym czasie chodziłam wprawdzie do kościoła, usiłowałam się modlić, ale Bóg zdawał się być gdzieś daleko, wręcz jakby nieobecny. Na różne sposoby próbowałam zapełnić w sobie pustkę, której doświadczałam z ogromną intensywnością. Któregoś dnia weszłam do kościoła akademickiego i usłyszałam modlące się głośno osoby: mówiły do Boga jak do Ojca, który je dobrze zna i którego one znają. Łzy tęsknoty popłynęły po moich policzkach i odeszłam uliczkami ciemną nocą. Po kilku dniach na korytarzu uniwersyteckim spotkałam jedną z modlących się wówczas osób i natychmiast, wręcz bez zastanowienia, zapytałam: jaka jest twoja relacja z Bogiem? Nieustannie mnie to nurtowało. Ustaliliśmy termin dłuższego spotkania. 22 lutego 1982 roku – dokładnie pamiętam tę rozmowę w pustej

auli. Zapadał zmrok, z którym jakoś się identyfikowałam wewnętrznie, ale im bardziej robiło się ciemno, tym większy promień światła mnie rozświetlał.

W całym swoim bezsensie, samotności i pustce, przeżywanej głęboko, a skrywanej wobec innych uśmiechem, nagle olśniła mnie prawda, że Bóg mnie kocha, że przygotował dla mnie obfite życie (por. J 10, 10), że troszczy się o mnie. Wiem, że brzmi to jak banał (niestety!) – wszyscy to wiedzą, ale czym innym jest wiedza, a zupełnie czym innym doświadczenie Bożej miłości. Ta Miłość wyzwoliła mnie ze stereotypu „nieskazitelności" jako warunku bycia kochanym, a zarazem jakby uzdolniła do przyznania się, że naprawdę jestem grzesznikiem. Słowo Boże mówi wyraźnie: „wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej" (Rz 3, 23). Poczucie oddalenia od Boga było więc uzasadnione, ale przecież Bóg sam wychodzi na spotkanie, jak miłosierny Ojciec z przypowieści o marnotrawnym synu. On dał za mnie swojego Syna, abym ja mogła żyć. Autentycznie żywe stały się dla mnie słowa: „Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14, 6). W Jezusie odkryłam drogę do Ojca, prawdę o Bogu i o sobie oraz że to On jest źródłem i sensem życia.

Po tej rozmowie odczułam ogromne pragnienie modlitwy. Wewnętrznie jasno widziałam obraz do słów Ap 3, 20: „Oto stoję u drzwi i kołaczę...", naturalna więc była odpowiedź – otwarcie „drzwi serca" i zaproszenie Jezusa z całkowitym oddaniem Mu przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W nocy po tej modlitwie obudziłam się z przeświadczeniem miłości Boga wypełniającej moje serce, jakby nią wypełniona była cała ziemia, wszystko wokoło.

Muszę zrobić skrót tej historii, aby podjąć właściwy temat. Kilka następnych lat to praca w Redakcji Encyklopedii Katolickiej i nurtujący mnie – kiedy pisałam hasła z literatury – problem stosunku do Boga pisarzy, poetów; a zwłaszcza ich biografie nie dawały mi spokoju. Bóg może posłużyć się naprawdę wszystkim! Pracując więc odkrywałam: Goszczyński, Hoffmanowa i wielu innych są tak porwani przez Boga, że całe ich życie staje się całkowitym oddaniem Jemu. W Redakcji Encyklopedii Katolickiej – w sensie zespołu osób i rodzaju pracy, czułam się szczęśliwa, ale gdzieś głęboko odzywała się jakaś przedziwna tęsknota. W ciągu kilku lat moje życie zmieniło się: codzienna Eucharystia, godzinna medytacja, studium Pisma świętego, służba różnym osobom..., ale ciągle jeszcze czegoś szukałam.

Podczas wakacyjnego pobytu we Francji znajomi zawieźli mnie do Lisieux. Tam u grobu św. Teresy poprosiłam ją o pomoc i wstawiennictwo w odczytaniu woli Bożej odnośnie do mojego powołania. Okazuje się, że Terenia zadziałała błyskawicznie (mogę to dostrzec z perspektywy czasu, wówczas nawet nie skojarzyłam faktów, które nastąpiły).

Wkrótce po powrocie z Francji zostałam zaproszona na rekolekcje poświęcone wprowadzeniu w duchowość karmelitańską. Przez pięć kolejnych wieczorów podczas Eucharystii były głoszone konferencje. Słuchając ich uświadomi-

łam sobie, że to, czego nie umiałam nazwać, a co noszę w swym sercu, łączy się ściśle z Karmelem. To przesłanie można zamknąć w trzech zdaniach:

1. „Modlitwa wewnętrzna jest to poufne i przyjacielskie obcowanie z Bogiem i wylana, po wiele razy powtarzana rozmowa z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje" (św. Teresa od Jezusa, *Życie*, VIII, 5).

2. „Odrobina czystej miłości jest bardziej wartościowa przed Bogiem i wobec duszy i więcej pożytku przynosi Kościołowi, niż wszystkie inne dzieła razem wzięte" (św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, 29, 2).

3. „Moim powołaniem jest miłość. W sercu Kościoła, mej Matki, będę miłością" (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Po tych rekolekcjach byłam pewna, że Bóg wzywa mnie do Karmelu i że pragnę być karmelitanką... Pisząc te słowa jestem nią prawie dziewięć lat. Z całym przekonaniem mogę potwierdzić spełnienie Bożej obietnicy, że Pan przygotował nam życie obfite, w którym odkrywamy dla siebie pełnię, z którym się utożsamiamy. Moje posłannictwo jest więc ściśle związane z przepiękną misją Karmelu.

Karmel, odcięty od świata murami ścisłej klauzury, wezwany zarówno do życia pustelniczego, jak i wspólnotowego na wzór małego „kolegium Chrystusa", w istocie jest najgłębszym centrum świata, w „sercu Kościoła". Tradycja Karmelu formuje swe życie na wzór proroka Eliasza. Pierwsi karmelici uważali się za spadkobierców i kontynuatorów ojców pustyni, przez których ta łączność sięga jeszcze dalej w przeszłość, aż do tak zwanych uczniów prorockich (por. 2 Krl 2, 3n.), a przez nich do samego proroka Eliasza, który był ich ojcem i założycielem[1]. Eliasz jest prorokiem przebywającym nieustannie w bliskości Boga żywego – „Żywy jest Pan, w którego obecności stoję" (1 Krl 17, 1). Ale ten kontemplujący samotnik, „prorok jak ogień" (Syr 48, 1), Boży posłaniec jest ściśle związany z życiem swego ludu. Rozpalony żarem Bożej miłości jest orędownikiem w potrzebach ludu, ale również bezkompromisowym obrońcą jahwizmu, walczącym z fałszywymi prorokami, z bałwochwalstwem, ratującym naród od synkretyzmu. Ukazywał autorytet i stale obowiązującą moc przymierza. Podczas objawienia na Horebie na pytanie Pana: „Co ty tu robisz, Eliaszu?" – odpowiada: „Żarliwością rozpaliłem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, Jahwe, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem" (1 Krl 19, 13-14). Duch Eliasza jest spuścizną, do której odwołuje się tradycja karmelitańska, zachowująca i przekazująca go pokoleniom.

Tym samym ogniem dotknięta św. Teresa z Avili, żyjąc w czasach, kiedy Chrystus był niejako „ponownie na śmierć zasądzany", na wieść o prześladowaniach Kościoła we Francji przeprowadziła reformę Karmelu, pragnąc, by

[1] Por. E. B i e l e c k i, *Duchowość Karmelu*, w: *Duchowość chrześcijańska. W nurcie zagadnień posoborowych*, t. 14, Warszawa 1981, s. 334-358.

powstały małe wspólnoty składające się z samych przyjaciół Chrystusa. Przyjaciół – to znaczy osób, które dla Niego są w stanie opuścić wszystko, by zyskać wszystko (jak powie św. Jan od Krzyża).

Klasztory Karmelu to według zamysłu św. Teresy małe Nazarety, „gołębniki Najświętszej Maryi Panny", w których żyje się tylko dla Boga, a jeśli dla Boga, to i dla braci pozostających w świecie, bo nie można miłować Boga nie miłując braci (por. 1 J 4, 20). Charyzmatem Karmelu jest modlitwa, nią winno być przesiąknięte całe nasze życie. Modlitwa jest oddechem Karmelu i rzeczą absolutnie pierwszą. Nie jest ona jednak celem samym w sobie, jest drogą wiodącą do celu, a celem jest miłość, która prowadzi do zjednoczenia z Bogiem. Im większe będzie nasze zjednoczenie, tym bardziej owocna będzie nasza posługa. Czy kontemplacja apostołuje, czy rzeczywiście zjednoczenie z Chrystusem, będące skutkiem oddalenia od świata przez warunki klauzury, przynosi owoce? Ktoś pięknie powiedział: ludzie kontemplacji to bijące życiem serce świata.

Apostolstwo Karmelu można ująć w słowach: miłować i cierpieć dla Jezusa, by móc współpracować w zbawieniu świata. Ewangelizacja Karmelu – życie miłością – bywa niekiedy związane z zakładaniem klasztoru na terenach misyjnych. Udziałem naszego domu było posłanie na Ukrainę, między innymi do Charkowa. Przed wyjazdem na fundację podczas modlitwy otrzymaliśmy Słowo:

„Juda Machabeusz i jego ludzie [...] błagali [...] Pana, aby spojrzał na naród przez wszystkich prześladowany, aby okazał miłosierdzie świątyni, która jest zbezczeszczona przez bezbożnych ludzi, aby zlitował się nad miastem, które ginie i niedługo ma być zrównane z ziemią, aby wysłuchał krwi, która woła do Niego, aby wspomniał na przeciwne wszelkiej sprawiedliwości mordowanie niewinnych dzieci, wreszcie na bluźnierstwa wypowiadane przeciwko Jego imieniu, i okazał, że nienawidzi zła. Kiedy Machabeusz stanął na czele oddziału już był dla pogan niezwyciężony – gniew bowiem Boży w litość się przemienił" (2 Mch 8, 1-5).

Proponuję zatrzymać się nad tym Słowem, albowiem odnosi się ono również do współczesnych zagrożeń, a wyraźnie je pokazuje w konkretnej rzeczywistości miasta, w którym żyje dwa i pół miliona mieszkańców, które stanowi centrum naukowe i przemysłowe Ukrainy, gdzie jest dwadzieścia sześć wyższych uczelni.

„Aby spojrzał na naród..."

Rzeczywiście jeśli sięgniemy do historii, to nietrudno dostrzec, jak bardzo naród ukraiński był prześladowany, choć w IX wieku był tu ośrodek pierwszego państwa Słowian wschodnich. Trzeba jednak przyznać, że oprócz prześladowań zewnętrznych, szczególnego spustoszenia dokonał system, w którym człowiek miał żyć bez Boga, bez świąt kościelnych, bez obrzędów i bez własnych, głęboko zakorzenionych chrześcijańskich tradycji. Na siłę kształtowano

kogoś w rodzaju „nowego człowieka”, kto niejednokrotnie był wzgardzony i poniżony, kogo dusza i godność były podeptane. Ten system, który nastał po rewolucji, miał produkować bezwolnych robotników, bo tylko tacy mogli być jego ostoją. Jeszcze dzisiaj można spotkać na frontonach fabryk czy dworców potężne napisy „Chwała pracy” i dostrzec idących obok wyniszczonych, zmęczonych, pozbawionych nadziei ludzi, ponoszących skutki tej propagandy – dla których jedynym sensem życia będzie dziecko czy pies (z autentycznych wypowiedzi naszych sąsiadów).

„By okazał miłosierdzie świątyni...”
Kościół katolicki został zbudowany w Charkowie w 1891 roku. Znajdowały się w nim także kaplice ormiańska i grekokatolicka. W latach trzydziestych parafia liczyła pięć tysięcy wiernych, w tym także Polaków, Niemców, Francuzów, Włochów. W 1936 roku bolszewicy w ciągu jednej nocy zamordowali kapłanów oraz najbardziej aktywnych parafian. Pozostałych przy życiu wywieźli na Sybir, a ich dzieci umieszczono w schroniskach z napisem „wrogowie ludu”. Kościół zamknięto i przerobiono na biura cenzury filmowej. Dziesiątki lat nie było na tych terenach w promieniu kilkuset kilometrów świątyni ani kapłanów.

Po pięćdziesięciu pięciu latach życia w ukryciu Kościół zaczął się odradzać – 7 stycznia 1991 roku została odprawiona na schodach prowadzących do kościoła pierwsza Msza święta z udziałem siedmiu osób, które dowiedziały się o niej z maleńkich ogłoszeń rozwieszonych na przystankach autobusowych. Obecnie wspólnota parafialna liczy około tysiąca wiernych wywodzących się z dwunastu narodowości. Sami parafianie remontują, odbudowują „swój” kościół, którego wygląd jest niecodzienny: wnętrze wzdłuż ścian wypełnione rusztowaniami, pośrodku na podwyższeniu prowizoryczny ołtarz; ławki różne, częściowo jakby z parku, z dworca; podłoga „pamięta” pierwotną świątynię, ale to tylko pojedyncze płyty, resztę stanowi nieco desek, linoleum, gdzieniegdzie jakiś chodnik czy dywanik, albo po prostu wysypany żużel. W prezbiterium wysoko pośród rusztowań, na razie jakby nieco ukryty, potężnych rozmiarów ukrzyżowany Chrystus. Tak wygląda kościół charkowski w sensie zewnętrznym. Natomiast jego życie duchowe najlepiej oddaje sformułowane przez ks. A. Bonieckiego porównanie ze wspólnotą pierwszych wieków chrześcijaństwa.

„Aby zlitował się nad miastem...”
Wkrótce po przyjeździe przekonałyśmy się, że nawet zagłada miasta jest realna. Oto pod koniec czerwca podczas bardzo silnej burzy nastąpiła awaria sieci wodnych i doszło do połączenia kanałów doprowadzających wodę z odpływowymi. Ponieważ nie ma systemu awaryjnego, w jednym momencie ogromne miasto zostało pozbawione wody. Minęło kilka tygodni, zanim

z zagranicy sprowadzono i zainstalowano nowe pompy. Skażenie wody, brak podstawowych środków higieny, lato, upał – wszystko sprzyjało rozwojowi infekcji, a przy tym kliniki i szpitale zostały przeniesione na wieś w prymitywne wprost warunki. Odnotowano wówczas wiele śmiertelnych przypadków zachorowań na cholerę, a także epidemie innych chorób zakaźnych.

„Aby wysłuchał krwi..."

Nie opodal centrum Charkowa rozpościera się kilkunastohektarowy, tak zwany park leśny – obecnie główny ośrodek rekreacyjny miasta. Na skraju tego lasu, od strony linii kolejowych, spoczywały ukryte w ziemi tysiące zwłok, o których zdawać by się mogło nikt nie pamięta. Ludzie starszego pokolenia wspominają, że przed wojną postawiono tam wysoki, szczelny, drewniany płot, do którego nie było wolno nawet się zbliżyć. To, co się działo po jego wewnętrznej stronie, okryte było tajemnicą. Najczęściej sądzono, że dochodzące odgłosy strzałów oznaczają ćwiczenia strzeleckie. Kilkanaście lat później płot zbutwiał i zawalił się. Zaledwie dwieście metrów dalej wybudowano sanatorium dla pracowników KGB, a przez owo tajemnicze miejsce przebiegały tak zwane ścieżki zdrowia.

Tajemnicza zasłona milczenia nad tym miejscem zaczęła opadać w 1990 roku, kiedy M. Gorbaczow oficjalnie poinformował agencję TASS o przestępstwach NKWD dotyczących także Charkowa. Latem tegoż roku polsko-rosyjska ekspedycja sądowa pobrała pierwsze próby gruntu i tak oficjalnie odkryła zbiorowe mogiły. W latach 1994-1996, w miesiącach letnich, archeolodzy z Uniwersytetu Toruńskiego i Łódzkiego prowadzili w Liesoparku prace ekshumacyjne. Na terenie 1,3 ha zlokalizowano 75 grobów zbiorowych różnej wielkości (w największym było pochowane około 1000 osób, w innych 750, 650). Wśród nich było 25 grobów polskich, w których odnaleziono wszystkich generałów i oficerów WP ze Starobielska (4250 osób).

„Aby wspomniał na [...] mordowane dzieci"

Młode małżeństwa ukraińskie często świadomie decydują się na jedno dziecko, ponieważ obawiają się, że pracując niejednokrotnie na dwóch etatach i dorabiając, nie są w stanie zapewnić utrzymania większej rodzinie. Oficjalne statystyki podają, że na każdą kobietę w tym kraju przypada średnio dwanaście aborcji. Długoletni system komunistyczny doprowadził do strasznego znieprawienia sumień, braku poszanowania życia, godności ludzkiej i zasad moralnych.

„Aby okazał, że nienawidzi zła"

Tragedia bezsensu głęboko dotyka ludzi w podeszłym wieku, którzy kiedyś zaufali ideologii, a teraz cierpią jej skutki, żyjąc w skrajnej nędzy, opuszczeniu, bez Boga, bez nadziei.

Niektórzy mówią, że szatan uwił sobie gniazdo w tym mieście. Ludzie wprost masowo korzystają z usług gadałek, ekstrasensów, uprawiają magię, spirytyzm, jogę, wierzą w horoskopy, astrologię, numerologię i inne cudactwa. Sekty na różne sposoby werbują wyznawców, zwłaszcza że w Charkowie jest wiele poszukującej sensu życia młodzieży. Poza tym w miasteczku akademickim istnieje szkoła dla prostytutek. W relacjach społecznych powszechne jest kłamstwo, kradzieże, alkohol, narkotyki i różne formy użycia. W każdej dziedzinie życia niezwykle jaskrawo uwidaczniają się skutki wyeliminowania rzeczywistości nadprzyrodzonej z ludzkiej codzienności.

Posłannictwo jest ściśle związane zarówno z Tym, który posyła, jak i z tymi, do których się odnosi. „Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem" (J 17, 18). Jak więc Bóg patrzy na to miasto, na jego mieszkańców, do czego nas wzywa posyłając 1200 kilometrów na wschód?

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony" (J 3, 16-17).

Bóg nigdy nie zrezygnuje z przychodzenia do człowieka. Świadczy o tym cała historia zbawienia. Pomimo ludzkiego grzechu Bóg nie wycofuje swojej Miłości; pragnie przekonać, że On jest rzeczywiście większy niż grzech, że kocha aż po oddanie swego życia za nas na krzyżu. Zanim jednak to nastąpiło, Druga Osoba Trójcy Świętej przyjęła postać Sługi, stała się do nas podobna we wszystkim oprócz grzechu, ale wszelkie następstwa i konsekwencje grzechu przyjęła na siebie. To pozwala ufać, że Jezus nas rozumie, że możemy stawać przed Nim z naszym bólem, troskami, zranieniami, ponieważ On wszystko zna – nie w sensie Wszechmocy, która ogarnia wszystko swoim umysłem, ale dlatego, że On sam tego doświadczył. Bóg daje nam dostęp do swego serca, do swej istoty. Możemy żyć tym samym życiem, które jest w Trójcy Świętej. Bóg chce nas zaprosić w tę tajemnicę, byśmy z kolei my sami wyświadczali miłosierdzie Bogu, ofiarowali się Jego Miłości Miłosiernej. Człowiek dotknięty Miłością Boga jest przejęty tym, jak Bóg cierpi z powodu miłości, którą chce okazać stworzeniu. W tym wewnętrznym odbiorze człowiek pragnie wyjść naprzeciw cierpiącemu Bogu i powiedzieć: to ja oddaję się Tobie, chcę być ofiarą miłosierdzia dla Ciebie. (Pamiętamy akt ofiarowania się Miłości Miłosiernej św. Teresy z Lisieux).

Udawałam się na misje z pragnieniem pomocy odradzającemu się na tych terenach Kościołowi. Wydawało mi się, że wyruszam w drogę silna, zdrowa, pełna zapału i energii. Po kilku tygodniach pobytu w Charkowie tutejszy lekarz odkrył potrzebę leczenia od lat istniejącej choroby, o której nie wiedziałam. Początkowo trudno mi było się z tym pogodzić. Stawiałam Panu pytania, i to najrozmaitsze, ale w gruncie rzeczy najtrudniej było mi zaakceptować własną słabość i niemoc. Rozpoczęłam kurację lekarską, a jednocześnie Pan przepro-

wadził we mnie kurację duchową – proces oczyszczenia i uzdrowienia wewnętrznego. Przez pewien czas byłam duchowo jakby pogrążona w śmierci, a potem poznałam, jak Jezus identyfikuje się, a wręcz jednoczy się ze mną grzesznikiem. Dzięki temu wewnętrzne rany stały się niejako przestrzenią, poprzez którą Bóg wypełnia nas miłością. To, co wcześniej było bolesnym momentem, do którego nawet nie chciałam wracać, wydane Jezusowi stało się miejscem spotkania Jego czułej, delikatnej miłości. W tej samej chwili zrozumiałam, że skoro On tak ściśle identyfikuje się ze mną, to jest również z tym, kto mnie rani, a dokładniej jednoczy się – i to nierozerwalnie z – każdym, bezwzględnie z każdym człowiekiem. W tym momencie odkryłam, jak Jezus kocha każdego z mieszkańców tego miasta, jak z każdym jest zespolony. W ten sposób Charków stał się w jakimś sensie miejscem moich narodzin, a każdy jego mieszkaniec bratem i siostrą. Jezus kocha nas do szaleństwa krzyża i ta miłość nie daje mi spokoju, nieustannie przyzywa swoim „p r a g n ę". Bardzo bliska jest mi praktyka św. Tereni stawania duchowo pod krzyżem, zbierania kropel krwi i wylewania jej na dusze.

Wyznam, że nie przeżywam codzienności w uniesieniu czy sile, ale wewnętrznie czuję się szczęśliwa. Kiedy w chorobie nie byłam zdolna nawet do prostej modlitwy, w sensie czynności umysłu, odkryłam dzięki temu, że moc nie zależy od sprawności ciała, umysłu itd. Przyszły mi wówczas na myśl słowa św. Jana od Krzyża, że Jezus w chwili ukrzyżowania, opuszczenia niejako przez Ojca i ludzi, wyniszczenia we wszystkim, w głębokiej oschłości dokonał dzieła większego niż wszystkie znaki i cuda, które sprawił: pojednał przez łaskę rodzaj ludzki z Bogiem (por. *Droga na Górę Karmel*, II, 7, 6-11). Przez moment mogłam jakąś maleńką cząstkę tego doświadczenia przeżyć w sobie – po prostu modlitwą stało się przyjmowanie cierpienia i jednoczenie się z Nim cierpiącym i wydającym się do końca miłości Ojca. Nie zamieniłabym tych chwil, chociaż może nawet tego nie rozumiem, ale jedno wiem, że całą sobą pragnę trwać z Chrystusem w tym oddaniu.

Ta ziemia (świat) wraz z jej mieszkańcami cierpi jak do krzyża przybita, cierpi pozbawiona wdzięku i blasku, wzgardzona i odepchnięta. Wielu miało i ma ją za nic. Razem z naszymi braćmi i siostrami, a ściślej mówiąc w ich imieniu, wpatrujemy się, kontemplujemy Ukrzyżowanego Pana. On wziął na siebie nasze boleści i cierpienia, „w Jego ranach jest nasze zdrowie" (Iz 53, 5).

Wiara w ukrzyżowaną za świat Miłość, pochylająca się nad człowiekiem Miłość Miłosierna, głęboko jednocząca się z każdym, i synowskie oddanie w Duchu Świętym, zanoszącym nieustannie w sercu wołanie „Abba, Ojcze!" – determinują nasze posłanie.